Nr. 1. Kraków, w styczniu 1906 r. Rok VII



Pismo dla kobiet
wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
rocznie . . . . 1 kor. | zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal. | pojedynczy numer 10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, II. p.

ZNOWU KROK.

Znowu krok — w Nowy Rok,
Nowy dzień, nowy świt...
Nowa idzie chwila...
Wszystko zda się pojaśnieje,
I noc długa rozednieje;
Szczęście się przymila.

Znowu krok — w Nowy Rok,
Tyle chwil, tyle dni...
Wielka czasu siła...
Można orać i zasiewać
Ziarna, plonu się spodziewać;
Zniknie lodu bryła.

Znowu krok — w Nowy Rok,
Wzywa nas — wielki czas
Dla narodu sprawy...
Hejże ramię do ramienia,
Trzeba czynów — dość marzenia...
Dość bezdusznej wrzawy.

Znowu krok — w Nowy Rok...
Bije dzwon w grozy ton...
Przestań żyć dla siebie...
Zważcie bracia, co się dzieje,
Krwawą łuną rok ten dnieje,
Chmury są na niebie.

Znowu krok — w Nowy rok...
Myśli zważ — siły mierz
W Imię Boże... z nami...
Coś tam błyska, coś tam wschodzi,
Nowa chwila gdzieś się rodzi,
Bądźmy — Polakami!

Jadwiga z Łobzowa.

W Nowy Rok 1906.

Stanęliśmy na progu roku nowego, który wobec walącej się potęgi carskiej, potęgi, która nas tak długo ciemiężyła,

zdaje się kryć w łonie swojem ważne i doniosłe wypadki, wielkie, może pomyślne zmiany? Zmian takich życzymy gorąco Polsce, życzymy narodowi naszemu. Czy one jednak nastąpią i jakie będą, przewidzieć trudno tak, jak trudno przepowiedzieć, jaki będzie wynik zawieruchy srożącej się w państwie carów, o którem wieszcz nasz, Adam Mickiewicz, w wierszu swoim: „Droga do Rosyi“ powiada, jakby w przeczuciu teraźniejszych wypadków:

„Kraina pusta biała i otwarta,
Jak zgotowana do pisania karta...
Czyż na niej pisać będzie palec Boski
I ludzi dobrych używszy na głoski,
Czyliż tu skreśli prawdę świętej wiary,
Że miłość rządzi plemieniem człowieczem,
Że trofeami świata są — ofiary?
Czyli też Boga nieprzyjaciel stary
Przyjdzie i w księdze tej wyryje mieczem,
Że ród człowieczy ma być w więzy kuty,
Że trofeami ludzkości są — knuty?...

W każdym razie spodziewać się można, iż rok 1906 będzie obfity w wypadki i może stanie się dla nas podobnym do swojego poprzednika z przed stu laty — do roku 1806-go; chociaż początek roku bieżącego jest wcale inny, niż pierwsze miesiące nowego roku sto lat temu. Wówczas na świeżo, bo dopiero przed jedenastu laty rozszarpanej ziemi naszej martwy panował spokój, więzienny spokój niewoli. Wielkopolska i Mazowsze z Warszawą zagarnięte przez Prusaków, zdawały się utracać wszelką nadzieję lepszej przyszłości. Zdawało się, że zaczynają zapominać o świetnej przeszłości i chociaż z niechęcią i boleścią godzić się z nowym rzeczy porządkiem, jakby za przykładem niedawnego wodza i bohatera, zwycięzcy z pod Zieleniec, księcia Józefa Poniatowskiego, który osiadłszy w ujarzmionej przez Prusaków Warszawie, oddawał się wesołej, często bezmyślnej zabawie, już to w swoim pałacu „pod blachą“, już to w wiejskiem zaciszu nieopodal od Warszawy położonej wsi, w Jabłonnie. Jedynie tylko warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, założone w r. 1800, od czasu do czasu nielicznemi pismami i rozprawami przypominało, że Warszawa to polskie, a nie pruskie miasto.

Warszawianie składając sobie życzenia pomyślnego 1806-go roku, nie przeczuwali, że ucisk pruski liczy się dla nich już tylko na miesiące, nie przeczuwali, że za kilka miesięcy gród ich zdegradowany na pograniczne miasto pruskie, znów stanie się stolicą walczącego o wolność narodu, a książe Józef, ożywiony dawnym duchem rycerskiego męstwa, pójdzie na czele polskich zastępów w bój pełen chwały, by wreszcie nią opromieniony poledz śmiercią godną Polski rycerza!

Nie przeczuwano tego w Polsce długo jeszcze w ciągu 1806 roku, dopiero gdy ku jesieni wybuchła wojna pomiędzy Francyą a Prusami, nadzieja zaczęła wstępować w serca polskie.

Generał Bonaparte, obok którego hufców walczyły w Italii polskie legiony, teraz w roku 1806 od lat czterech Napoleon I-szy cesarz Francuzów, rozpoczął bój przeciw Prusom z właściwem sobie mistrzowstwem. W kilka dni po rozpoczęciu wojny rozbił w puch armię pruską pod Jeną i Auerstaedt i wkroczył zwycięsko do stolicy Prus, Berlina. Trwoga padła na zarozumiałych i butnych Prusaków. Tchórz ich obleciał, to też jak zające pierszchali przed zwycięskimi Francuzami. Dnia 4 listopada 1806 r. przednia straż Napoleona stanęła w Poznaniu z legionistami polskimi i wodzem ich generałem Janem Henrykiem Dąbrowskim. „Jeszcze Polska nie zginęła“, marsz legionów, hymn nadziei, rozległ się na polskiej ziemi — otucha wstąpiła w serca,

zwątpienie, martwota, znikły jak mgła pod promieniami słońca — naród otrząsał się z uśpienia i szukał oręża, by iść walczyć i zwyciężać.

W nocy z d. 26 na 27 listopada Prusacy i pomagający im Moskale, na wiadomość o zbliżaniu się Francuzów uszli z Warszawy, a wieczorem dnia następnego wszedł do stolicy Polski pierwszy szwadron jazdy francuskiej, witany przez jej mieszkańców z uniesieniem, jako zwiastun wolności i swobody.

Tymczasem zaraz po zajęciu przez Francuzów Poznania, podążyła do Berlina deputacya, złożona ze znakomitszych obywateli polskich, by zwycięskiego Napoleona powitać i przedstawić mu potrzebę podniesienia sprawy polskiej.

Dnia 19 listopada odbyło się uroczyste przyjęcie deputacyi na zamku królewskim w Berlinie, gdzie była kwatera cesarza Francuzów. Wprowadzono deputacyę przez salę „marszałków“, w której tworzyli szpaler grenadyerzy francuscy, trzymający 340 chorągwi świeżo na Prusakach zdobytych. Napoleon nader przychylnie przyjął przedstawicieli narodu polskiego i rzekł do nich: przyszłość wasza w waszych jest rękach, niech ujrzę 30 tysięcy Polaków pod bronią, a ogłoszę niepodległość Polski.

W chwili, gdy cesarz Francuzów przyjmował deputacyę, już stały pod bronią w Poznaniu cztery pułki piechoty, sformowane w kilku dniach przez Dąbrowskiego; to też nie upłynęły dwa miesiące, a żądanie cesarza było spełnione — 30 tysięcy Polaków szło w bój obok Francuzów.

Wojna prusko-francuska przeciągnęła się do połowy 1807 roku, a wynikiem jej było utworzenie z zaboru pruskiego niepodległego Księstwa Warszawskiego, z rządem i wojskiem polskiem. Było to nader skromne i niedostateczne spełnienie obietnic Napoleona, daleko jeszcze było do oswobodzenia całej Polski, ale i tak utworzenie Księstwa Warszawskiego stało się niezmiernie doniosłem dla narodu polskiego, ochroniło go bowiem od rozpaczy, zwątpienia i samobójczej rezygnacyi, a chociaż wskutek klęski poniesionej przez Napoleona w r. 1812, nie doprowadziło do osiągnięcia wolności i niepodległości, natchnęło naród męstwem, nadzieją i pobudziło do nieustannej walki o odzyskanie praw Polsce należnych.

Dzięki wypadkom 1806 roku naród polski nie zaniechał od czasu tego walki przeciw najezdnikom, walki, która raz toczy się na widowni świata całego wśród grzmotu dział i dźwięku trąb bojowych, jak w r. 1831, 1848, 1863 i 1864, to rozgrywa się wśród murów więziennych, to kryje u ognisk domowych, ale trwa ciągle, trwać musi i trwać nie przestanie, dopóki orzeł biały nie rozwinie wolnych skrzydeł z murów niepodległej Warszawy, bo jak mówi wielki poeta:

Walka o wolność gdy się raz zaczyna
Z krwią ojca spada dziedzictwem na syna,
Sto razy wrogów zachwiana potęgą
Skończy zwycięstwem!...

Inż. E. Śmiałowski.

Rej z Nagłowic.

Urodzony w roku 1505, ujrzał świat w Żórawnie, z ojca Stanisława i matki Barbary z Herburtów. Wykształcenie odebrał nieznaczne (dwa lata w szkole w Skalmierzu, dwa lata we Lwowie, rok w Akademii krakowskiej). W 20-tym

roku życia oddany na dwór Andrzeja Tęczyńskiego, później u Sieniawskiego, ocierał się między ludźmi. Dopełniał wykształcenia dorywczem czytaniem. Ożeniony z Zofią Kosnówną, osiadł na roli i wiódł żywot ziemianina. Urzędu nie brał żadnego; posłował tylko. Umarł w roku 1569.

Jakkolwiek literaturą zajmowali się wówczas głównie księża, nie brakło popędu do tworzenia u ówczesnego ogółu nieuczonej młodzi szlacheckiej. Czasy te cechuje wielka obfitość wierszy ulotnych. Podobnie Rej. Przy wrodzonym talencie doszedł on do niepośledniej wprawy. Wzorował się na wierszach łacińskich, nie trzymając się ich zbytnio. Pisał żywo, swobodnie, oryginalnie, wedle zasady: „bo każdy weselszy bywa, kiedy swoją piosenkę śpiewa“. Poezyę ludową znał; ale nie czerpał z niej. Pierwsze jego wiersze przeważnie zaginęły. Przechowały się większe dyalogi czyli rozmowy pouczające. Z tych „Warwas“, jako jedno z bardzo wczesnych omówień sprawy kobiecej. Warwas i Dykas rozmawiają z chcącym się żenić łysym Lupusem o małżeństwie, stojąc na stanowisku, że ani ładna, ani brzydka, ani tłusta, ani chuda, ani czarna, ani biała, ani bogata, ani uboga, nie mogą być bez wady, a w sidła swe oplątują mężczyzn. Wprawdzie za tę gadaninę gromi ich Paszczęka wywodem, iż, gdyby były tak wadliwemi, toby wadliwie chowały dzieci, co nie jest prawdą, — ale ta obrona nie ratuje sprawy.

Pierwsze większe i wielkiej wagi dzieło Rejowe, to: „Krótka rozprawa między panem, wójtem a plebanem“. Treść: Pan i wójt sarkają na duchownych, których pleban broni, jak może. W miarę zaostrzania kłótni zaczyna i on obmawiać wszystkie inne stany. Wywiązuje się ogólne utyskiwanie. W końcu rozprawiający godzą się na jedno: nawoływanie do zgody i jedności, które złemu zaradzą. Cechuje dzieło to wielka znajomość rzeczy (to poznał krążąc po Małej Polsce i Rusi wzdłuż i wszerz, za dworem królewskim i pańskim, po dworkach szlacheckich, plebaniach i zagrodach), barwne i żywe opowiadanie, znakomite obrazki rodzajowe. W dziele tem Rej zdradza skłonność ku protestantyzmowi, objawiającą się ostrym napadem na duchowieństwo katolickie. Za to widzi on tam sprawy stanu włościańskiego w sprawiedliwości społecznej, wbrew panującym pojęciom odwiecznej nierówności klasowej; wymaga równego podziału ciężarów między wszystkie klasy narodu.

Po tym swojskim występie zwraca się do literatury obcej. Przyswaja z łaciny materyał do kształcenia i udoskonalania swoich. Uczy cnoty, stawiając im ideały do naśladowania. To ma na celu „Żywot Józefa“. Treść zaczerpnięta z biblii — stanowi przejście do „Psałterza“.

Wtedy zaszła w Reju zmiana zapatrywań religijnych: został protestantem. Co go nim uczyniło? Walka gospodarcza ziemianina z duchowieństwem; uprzywilejowanie duchowieństwa; jego obcokrajowość; wreszcie świeckość i niemoralność ówczesnego duchowieństwa polskiego. Rej szuka w protestantyzmie odrodzenia ducha. Wrodzone skłonności i zdolności popychają go do pisemnego szerzenia protestantyzmu.

Po całym szeregu bądź tłumaczonych, bądź oryginalnych pism, mających zaspokoić głód słowa Bożego Polski protestanckiej, pisze Rej: „Postyllę polską“ tj. wykład prosty ewangelii na niedzielę i święta uroczyste, które wedle zwyczaju dawnego w kościele Bożym czytane bywają. Dzieło przeznaczone dla nowych wiernych do czytania domowego. Rej oparł się tu wyłącznie na Pi-

śnie świętem. Rzecz pięknie napisana i w owych czasach wysoko ceniona.

Następnie zwraca się Rej ku sprawom świata i życia ziemskiego. Jego „Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego“ omawia „ziemskie przypadłości i omylności; co w nich obierać, jak żyć i postępować, w jakim stanie do czego dążyć, co sądzić o nauce, wychowaniu, dostatkach, urzędach; poucza o ciele i skłonnościach jego, czem jest dusza, jakie „fata“ rządzą światem, jaka jego budowa i trwałość“.

Jak „Postyllą“ i „Wizerunkiem“ omówił Rej sprawy duszne i ziemskie szlachcica, tak obecnie ku temu samemu celowi udoskonalenia go pisze „Zwierzyniec“. Nazwa odnosi się do menażeryi ludzkiej. Rozpoczyna się 235 anegdotami, które przedstawiają „sprawy i postępki pamięci godne owych królów i innych stanów sławnych, tak pogańskich, jak i chrześcijańskich“.

Drugi rozdział przedstawia „swojaków“: króla, radę duchowną i świecką, sławi rody i herby, spółwierców, krewnych, dobrych towarzyszy. Trzeci rozdział: polskie urzędy i instytucye, rzeczy wiary, rząd polski (nierząd, niedbałość, brak obrony i praw). Rozdział czwarty: rzeczy ogólniejsze, ludzkie. Rozdział piąty: facecye. — Zbiór to bardzo ważny: źródło poznania ówczesnego życia obyczajowego w Polsce.

Potem roztacza Rej szeroki obraz całego żywota ludzkiego od kolebki do grobu. Tem jest: „Zwierciadło albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom, jak we źwierciedle przypatrzeć“. Dzieło niejednolite. Część I: „Żywot człowieka poczciwego“ w trzech księgach wyczerpuje właściwe założenie.

Wartość „Zwierciadła“ jest w odźwierciadleniu współczesnej obyczajowości dworów szlacheckich.

Znaczenie i zasługi Rejowe są ogromne. Uwalnia on literaturę polską od służby duchownej, a wprowadza ją na tory służby narodowej. Wywalczył literaturze samoistność: uwolnił od wpływu i naśladownictwa łaciny. Pierwszy autor z powołania nie z konieczności lub obowiązku, ziemianin stworzył literaturę ziemiańską w poczuciu jej braku. Pierwszy uprawia literaturę dla samego siebie: był literatem, poświęcającym siłę, czas i zdolności pielęgnowaniu słowa polskiego.

Rej pierwszy, a wówczas jedyny, wytknął literaturze narodowe tory. Był zupełnie oryginalnym. Samouctwo i niedouctwo jego uchroniło go od zbytniego naśladownictwa i przenoszenia żywcem obcych wzorów do polskiej literatury.

Cecha swojskości stanowi wybitne piętno jego dzieł. Zupełnie swojską jest krótka rozprawa między „Panem, wójtem i plebanem“, bo bezpośrednio z życia i otoczenia wzięta.

Ustrzega swój język przed obcemi naleciałościami: kształci go i udoskonala. Tworzy lub wyszukuje czysto polskie słowa i zwroty; nagromadza mnóstwo porównań i przysłów.

Przedewszystkiem sposób obrazowania Reja przez ciągłe porównania budzi wielkie zainteresowanie i nie nuży tak rychło, jak innych pisarzy styl ciężki. Następnie dowcip Reja, prosty, szczery, naturalny, nawet dość rubaszny, niezmiernie się nawet ludowi podoba. Nie można zaś tego zaprzeczyć, iż wiele i moralnej i oświatowej korzyści lud zbierze, jeśli ważniejsze i lepsze utwory Reja pozna.

Tarnowski, w swojej „Literaturze polskiej“, trafnie określa Reja powiadając, że on — „kiedy jest poważnym, mówi jak chłop, któryby chciał prawić poważne i uczone kazanie, a kiedy przechodzi w ton swobodniejszy i lżejszy,

mówi jak chłop, któryby za mało na swoją mowę uważał i do zbytku swojej prostocie folgował“, a jednak właśnie ta forma niezmiernie sympatyczną wydaje się wtedy, kiedy my wobec wiejskich słuchaczy cytujemy wyjątki z dzieł Reja.

— „Pamięć, to skrzynia, a rozum to wójt... więc zanim co do skrzyni schowasz, idź najpierw pytaj wójta, czy to co warte“ — powiada wtedy, kiedy jeszcze nic wcale dla ludu nie pisano i kiedy jeszcze nie sądzono, iż może przyjść chwila, w której rzesze ciemne i dalekie po książki ręce wyciągać poczną.

Pisał dla szlachty, — ówczesnej szlachty, która nigdy i nigdzie z ludem łączyć się nie umiała, która wiodła życie tak odmienne od życia ludu i tak dalekie od chat dymnych i nizkich, iż istotnie pytaćby trzeba, w czemże te książki mogą być dziś dla ludu dobre, pożyteczne i miłe?... A jednak — ileż tu znajdujemy wad i przymiotów tych samych, które on wśród panów, senatorów i hetmanów wykazywał, a które dziś niejeden włościanin u siebie pozna?

Dlatego też dzieła Reja mają tę niegasnącą wartość, iż odźwierciedlają dusze i życie Polski dawnej, a zarazem i dzisiejsze serce niejeden raz rozrzewnią, wzruszą i myśl ubogacą i do trzeźwego sądu pobudzą.

Ów „Wizerunek żywota człowieka poczciwego“, jakkolwiek malowany na tle świata bardzo dalekiego naszych czasów, — jednakże wybornie niejeden raz wykaże, w czem błądzimy dziś i co nas szpeci moralnie.

Owa daleko w przeszłości rysowana postać poczciwego pisarza naszego, niech się zjawi przed oczyma ludu, niech mówi i naucza, niech radzi i prowadzi... bo będzie zrozumiany łatwo i pokochany szczerze... bo — jak mówi — „s tego rozum y urości“, gdy Reja poznają wszyscy...

22-gi stycznia 1863.

Dnia 22-go stycznia r. b. święcimy 43-cią rocznicę ostatniej naszej walki orężnej o niepodległość, walki pełnej bohaterskiego męstwa i bezprzykładnego poświęcenia, która polskiemu ludowi rolnemu pod zaborem moskiewskim przyniosła oswobodzenie od pańszczyzny i równość wobec prawa. Rząd narodowy zmuszony piekielnym pomysłem branki, t. j. porwania całej ówczesnej młodzieży polskiej w sałdaty, do rozpoczęcia boju, wezwał dnia 22-go stycznia 1863 roku naród polski do broni, ogłaszając zarazem zniesienie pańszczyzny i równość wszystkich stanów. Car Alexander II., którego Moskale przedstawiają jako oswobodziciela ludu, wydał ukaz znoszący pańszczyznę dnia 2-go marca 1864 roku, a więc dopiero w trzynaście przeszło miesięcy po manifeście Rządu narodowego z d. 22 stycznia 1863 r. i to tylko dlatego, iż widział, że inaczej nie stłumi powstania. Tak więc bohaterskie zapasy z lat 1863 i 1864 nie były bezowocnymi, dokonały bowiem wielkiego dzieła: wywalczyły ludowi wolność społeczną. Jeżeli zapasy te nie osiągnęły całkowicie celu swojego, oswobodzenia Polski, to tylko dlatego, iż wskutek wspomnionej wyżej branki, której ówczesna młodzież polska poddać się nie chciała, przenosząc śmierć na ojczystej ziemi, nad 25cio-letnią

niewolę w sałdackiej służbie carskiej, powstanie wybuchło za prędko, w chwili, gdy pod względem wojskowym przygotowanem jeszcze nie było. A przecież, chociaż rozpoczęto je bez broni, bez pieniędzy i odpowiedniej wojskowej organizacyi, dzięki męstwu i poświęceniu ówczesnych wojowników naszych, tak przeraziło Moskali, iż gdy znany okrutnik Murawiew, mianowany przez cara generałem-gubernatorem Litwy, wyjeżdżał z Petersburga, by rozpocząć swoje katowskie zadanie, ówczesna caryca błagała go, by chociaż Litwę ocalił dla carskiego panowania, kiedy Królestwo jest już stracone!

Rząd carski szalał na myśl, iż Polskę bezpowrotnie utracić może, a nie mogąc dać rady powstańcom naszym, którzy jeden przeciw pięciu walcząc, jeszcze odnosili zwycięstwa, chwycił się innego, barbarzyńskiego sposobu walki, napadał na bezbronną, spokojną ludność, palił wsie i miasteczka, a mieszkańców ich gromadnie słał w Sybir. Chciał przez to naród wyniszczyć, zastraszyć i zmusić do zaprzestania boju. A przecież bój ten, prowadzony przeciw armii moskiewskiej niemal tak silnej, jak ta, która w latach ubiegłych walczyła z Japończykami, przez źle uzbrojone i pozbawione wszelkich potrzeb wojennych hufce powstańców, trwał piętnaście miesięcy i ustał dopiero wówczas, gdy jedno z haseł wypisanych na polskiej chorągwi odniosło zwycięstwo, gdy lud rolny stał się społecznie wolnym.

Jak wszystko, tak i walkę o niepodległość z r. 1863 i 1864 krytykowano w najrozmaitszy sposób; szczególnie ci, którym wyrzucało sumienie, że podczas niej nie spełnili obowiązku narodowego i nie wzięli udziału w świętym boju za wolność i ojczyznę, zżymali się na bohaterów styczniowego powstania, których bezgraniczne poświęcenie było dla nich bolesnym i hańbiącym wyrzutem. By usprawiedliwić swoją zbrodniczą obojętność, swe samolubstwo, chcieli wmówić w naród, że nie może już marzyć o odzyskaniu niepodległości, że powinien zgodzić się na pozostanie w wiecznej niewoli, liżąc jak pies rękę, która go chłosta. I zachodziła obawa, by nie sprowadzili na nas strasznej klęski zatrucia ducha narodowego, o której wielki poeta nasz Zygmunt Krasiński powiada:

„Niczem Sybir, niczem knuty,
I piekielnych tortur król —
Lecz narodu duch zatruty
To dopiero bolów ból!..."

Na szczęście naród nasz okazał się odpornym i na tę truciznę; odesłał chcących mu ją wszczepić samolubów pomiędzy zdrajców ojczyzny, a sam pozostał wierny ideałom narodowym, wierząc niezłomnie, że „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Dziś godzi się zapytać, czem bylibyśmy obecnie, gdyby nie powstanie 1863 i 1864 roku? Czem byłby teraz lud polski, gdyby uwolnienie od pańszczyzny zawdzięczał nie krwi polskich bohaterów, lecz łasce carskiej? Czy bez powstania styczniowego młodzież polska potrafiłaby się upominać o polski język wykładowy w szkole? czy lud po wsiach zdolnymby był do walki o język ten w zarządach gminnych? Czy stawiałby pomniki Wojciechowi Bartosowi Głowackiemu? Czy cały nasz naród wreszcie bez krwawych, a szczytnych zapasów ostatniej naszej walki orężnej, wierzyłby jeszcze w zwycięstwo Polski i czyby był gotów do ofiar i poświęceń?

Nie — po stokroć nie! Jeżeli dziś nie zwątpiliśmy o przyszłości naszej, jeżeli gotowi jesteśmy upominać się i walczyć o nasze prawa, to zawdzięczamy to tym męczennikom, co 43 lat

temu z imieniem Polski na ustach konali na szubienic drzewach, tym bohaterom, którzy z rozjaśnioną uśmiechem twarzą, a kosą w ręku, szli wówczas na działa i bagnety!

Więc chwała im i cześć!

Inż. E. Śmiałowski.

Anna Jagiellonka.

Wydaje się wszystkim, że kto na tronie zasiada, to szczęśliwym jest bez miary, we wszystko opływa i o nic troszczyć się nie potrzebuje. Nie zawsze jednak tak bywa.

Widzieliście pewno w Krakowie na Wawelu piękną kaplicę, po prawej stronie od wejścia, zwaną Zygmuntowską. Nad drzwiami tej kaplicy wiszą dwa stare portrety, jeden przedstawia poważną panią w stroju ślubnym, drugi tę samą w zakonnem ubraniu. W kaplicy, obok nagrobków króla Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta jest i jej nagrobek, a na nim jej postać wykuta z różowego marmuru. Napis świadczy, że to Anna Jagiellonka, córka, siostra i żona królewska, która chociaż w królewskich zrodzona komnatach, niejeden dzień gorzki przeżyła. Ojcem jej był król Zygmunt Stary, matką królowa imieniem Bona, z rodu włoska księżniczka, kobieta piękna i mądra, ale zła i przebiegła. Po śmierci króla, męża swego, chciała Bona synem, królem Zygmuntem Augustem tak kierować, jakby małem był dzieckiem, chciała, aby wszelkie, co najwyższe urzędy rozdawał tym, których ona polecała, a polecała za to, że się jej dobrze opłacali. Młody król, uczciwy, nie zezwalał na krętactwa matki, to też pogniewała się, napakowała kufry złotem, srebrem i różnemi kosztownościami i do Włoch odjechała. Zostawiła dwie młodziuchne królewne, Katarzynę i Annę, które łzami się zalewały, żegnając matkę; ona ani jednej łezki nie uroniła, a chociaż wywoziła skarby ogromne, córkom ledwo po jednym dała pierścionku z brylantami. Królewne sieroty pocieszały się wzajem jak mogły. Po Katarzynę wnet przysłał swaty królewicz z krainy północnej, Jan Waza, późniejszy król Szwecyi. Król brat swaty przyjął, Anna cieszyła się losem siostry, ale boleścią przejmowała jej serce myśl, że odtąd sama zostanie. Katarzyna odjechała, Anna została sama, samiutka w królewskich komnatach. Król zajęty sprawami państwa, nie miał czasu zajmować się siostrą, ale ona próżnych łez nie lała. Rano skoro świt, żałobną szatą okryta, szła do kościoła, aby tutaj modlić się długo przed wizerunkiem ukrzyżowanego Chrystusa, potem czekali już biedni, którym sama udzielała wsparcia, niejednego biedaka chorego nawiedzała w jego własnej nędznej izdebce, niosąc wsparcie i pociechę. Resztę dnia przepędzała, szyjąc ubrania dla biednych, przędząc, wyszywając drogie ornaty złotem i perłami, otoczona gronem panien sierot ubogich, co się do królewny cisnęły gromadą. Smutno tu było, cicho — ale nie zbywało na niczem. Bóg jednak srożej jeszcze chciał doświadczyć serce królewnej. Umarł brat Zygmunt August, ostatni z ukochanego Polakom rodu Jagiellonów. Polska zawrzała, ten i ów pan cisnął się do tronu, nie wiedziano kogo wybrać, jedni tego chcieli, drudzy owego — spory były, waśnie długie, a wśród tego zamieszania o królewnie sierocie zapomniano zupełnie, żadnych jej nie wypła-

cano dochodów, tak, że chociaż sama dla siebie mało potrzebowała, kasza i fasola często stanowiły jej pożywienie, chcąc wspierać ubogich, popadła w niedostatek. Dostojna pani musiała zastawiać klejnoty swoje, naczynia srebrne i złote zabytki lepszych czasów. Nie chciała się upominać i prosić, bo wstyd ją było prosić o to, o czem panowie polscy pamiętać byli powinni sami; nie upadła też na duchu, biedę i zapomnienie znosząc z pokorą i cierpliwością chrześcijańską, żarliwiej tylko się modliła. Raz wracając z kościoła z jedną zaufaną służebnicą, spotkała na drodze ubogiego chłopczynę, który trząsł się od zimna, nędznie odziany. Litość zdjęła serce jej, chciała go wspomódz, ale ani grosza nie miała przy sobie, kazała więc chłopczynie iść ze sobą na zamek, ale i tutaj nic nie było. Jeden tylko na pustych półkach stał srebrny kubek. Dostała go królewna niegdyś od ukochanego ojca i jako drogą pamiątkę przechowywała, że jej sam jeden został, „sierotką“ go nazwała. Teraz padł wzrok królewnej na ów kubek, wzięła go i mówiąc: „sierotka dla sierotki od sieroty“ podała służebnicy, aby go zastawiła i kupiła chłopczynie kożuszek. Służebnica rozpłakała się nad niedolą swej pani. „Czegóż płaczesz, rzekła jej Anna łagodnie. Czyż nie jestem bogatą? mam zdrowie, miłość ludzi i łaskę bożą, czyż to nie dosyć? bez klejnotów się obejdę, idź i zastaw kubek, niech biedne dziecko nie marznie“. Służebnica wyszła posłuszna; za parę chwil, chłopczyna otulony ciepłym kożuszkiem, opuszczał z serdecznem dziękczynieniem komnaty królewskie. Wnet zmieniły się losy. Następca Zygmunta Augusta, Henryk Walezy, Francuz, po kilkomiesięcznem panowaniu, uciekł z Polski. Polacy drugiego już obierali króla, przypomnieli też sobie o Annie; wyznaczyli jej 2.000 złp. miesięcznego dochodu, a czcząc jej cnoty, wielkość jej duszy i szlachetność serca, zwracali się do niej często w różnych sprawach i przeznaczyli ją za żonę świeżo obranemu królowi, dzielnemu Stefanowi Batoremu, aby mu tym sposobem, przez połączenie się z ostatnią latoroślą Jagiellonów łatwiej było, jako obcemu, bo Węgrowi, zjednać sobie serca narodu. Stefan zgodził się, chociaż królewna Anna starszą była dużo od niego, i ona zgodziła się, bo tego wymagało dobro ojczyzny. Niechętnie, z żalem opuszczała ubogie komnatki swoje, nawykła już do cichego, sierocego życia, Bogu i biednym oddanego. Ale jak w biedzie pierwej, tak teraz na tronie, zawsze tą samą była. Wykupiony kubek „sierotka“ był jej teraz droższą jeszcze pamiątką; biednych tem hojniej wspierać, świątynie pańskie tem wspanialej przystrajać mogła teraz, kiedy na niczem jej znowu nie zbywało. To też ufundowała ona kaplicę, w której wcześnie zmarłego jej męża nagrobek umieszczono i stąd kaplicą Batorego nazwano; ona pokryła kaplicę Zygmuntowską złotą łuską, która lśni dotąd, dowodząc jak to królowa, co sama w szatach zakonnych chodziła, nie skąpiła złota na ozdobę pańskiej świątyni. Ona też za życia swego kazała na swoim nagrobku położyć napis polski, pierwszy, bo dotąd wszystkie bywały łacińskie. Tej też dożyła pociechy, że za jej wpływem osadzono na tronie polskim siostrzeńca jej, Zygmunta Wazę, który Annę kochał i szanował jak matkę. Król ten zamieszkał w Warszawie, nie w Krakowie, tam mieszkała i Anna i tam umarła, ale zwłoki jej przewieziono do Krakowa i w grobach na Wawelu złożono. Sławny naówczas kaznodzieja Piotr Skarga, temi słowy zakończył mowę nad trumną Anny Jagiellonki: „Byłaś przykładem życia kró-

lewskiego i chrześcijańskiego, z ciebieśmy mieli nie tylko pomoc i uweselenie, ale i zbudowanie; tyś była chlubą narodu, uweselałaś poddane twoje, byłaś ludu twego ozdobą“.

Z dziedziny umiejętności życia.

IV.

Są ludzie, którzy się zgadzają z tem, że cała cnota, całe dobro moralne polega na miłości bliźniego, na czynieniu mu dobrze, zawsze i wszędzie, choćby kosztem największych ofiar osobistych; a za złe uważają bezwzględnie każde uczucie osobiste, każdą myśl o sobie. Rzecz ta, która w gruncie jest szlachetną i dobrą, stała się źródłem nieporozumień wielkich. Jedni twierdzą, że takie zaparcie się siebie, takie zapomnienie o sobie na korzyść bliźniego, ten tak zwany altruizm, bo tak nazywają na świecie miłość bliźniego w przeciwstawieniu do egoizmu, czyli miłości siebie, podkopie ład i harmonię wśród społeczeństwa. Jeżeli będziemy wiedzieć, że każdy jest gotów podać nam rękę w potrzebie, mówią oni, doprowadzi nas to do niedbalstwa, do lenistwa, do lekkomyślności, do oglądania się na drugich. Z drugiej strony ci, co zawsze gotowi będą do ponoszenia ofiar dla bliźniego, często poniosą je ze swoją własną krzywdą — z krzywdą swych najrzeczywistszych, najświętszych interesów — z zaniedbaniem może nawet najbliższych obowiązków. Patrzcie na przykład, mówią, ten student, który dostał trochę grosza od rodziców na wpisowe za nauki, oddaje tę sumkę biedniejszemu koledze, którego przykre położenie zaskoczyło. Wspomógł brata, to prawda, ale sam sobie przyszłość nadwyrężył; nie ma za co kończyć nauk, a także popełnił nadużycie względem rodziców swoich, którzy na jego potrzeby wysłali grosz — ciężko zapracowany — a nie dla wsparcia innego młodzieńca. Oni na to nie mieli, a dla własnego dziecka zadali sobie niejedną ofiarę, odmówili sobie niejednej rzeczy. Otóż ci nasi przyjaciele ładu i harmonii, wypowiadają wojnę altruizmowi. Ale wyobraźcież wy sobie znowu społeczeństwo, wśród którego niktby nie mógł liczyć na pomoc braterską. To byłoby królestwo tak zwanego egoizmu. Cóżbyśmy wtedy ujrzeli? Otóż walka zażarta, zawsze i wszędzie! Każdy myśli tylko o sobie, pracuje dla siebie, broni siebie, nikomu nic nie ustąpi, nie przebaczy. Prawda, że stwarzałoby to dzielne charaktery; niktby się nie spuszczał na drugiego, praca, odwaga by kwitły; każdyby pragnął prześcignąć w mądrości, w zręczności drugiego, boć wszystko w tem królestwie byłoby obiecane najsilniejszemu, najmądrzejszemu. Ale spojrzyjcie trochę głębiej — przypatrzcie się! Ileż to okropnych scen, ile niesprawiedliwości, ile łez i nędzy! ile słabych i małych zdeptanych wśród tego społeczeństwa dzielnych! Ile szlachetnych, genialnych dusz i umysłów zamarłych w zaraniu, bo nikt się nie znalazł na drodze — nie podał im ręki w przygodzie. Ile świetnych myśli — może wynalazków, odkryć, które miały być tyloma dobrodziejstwami dla ludzkości, znikły wraz z temi wydziedziczonymi, odtrąconymi przez braci szczęśliwszych, silniejszych lub dzielniejszych. Otóż prawdą jest, że ani altruizm, ani egoizm nie zapewnią ładu, harmonii i szczęścia wśród społeczeństwa. Jedyną drogą jest: „Miłuj bliźniego, jak siebie samego“, czyli egotyzm.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Marya.

Pogawędka gospodarska.

Czas największego zajęcia gospodarskiego już minął, teraz trzeba tylko pewnego dozoru, aby to, co się jesienią nagromadziło, teraz przez niedbalstwo i brak dozoru nie zepsuło się. W tym roku mamy wyjątkowo zimę jak dotychczas bardzo łagodną, ale nie wiedzieć jaki to będzie styczeń, luty i dalej. Tu u nas w mieście jest cieplej, na wsi zaś więcej zimno dokucza, a jeżeli jeszcze do tego chlewy, kurniki i obory nie są dobrze zaopatrzone, to mróz może wielkie szkody wyrządzić. Trzeba też wziąć pod uwagę, że inwentarz w zimnym budynku stojący, znacznie więcej potrzebuje pożywienia, niż inwentarz stojący w stajni ciepłej. Jest to rzeczą ważną dla każdego gospodarza jak i dla każdej gospodyni, która się sama mleczarstwem i trzodą zajmuje, i która chciałaby, aby ją krowy jak najmniej kosztowały, a mleka aby było jak najwięcej. Znamy się dobrze z tą tajemnicą gospodarzy i wiemy dobrze co znaczy, jak gospodarz powie: „Koniczyny mało, a siana niewiele, a tu i koniskom potrzeba“. Znaczy to tyle, jakby powiedział: „Mam siano i koniczynę, ale tylko dla koni“. Dlatego też powinna sobie gospodyni radzić tak, aby ta pasza, która jest dla jej krówek przeznaczona, została jak najwięcej wyzyskaną, czyli, aby jak najwięcej przyniosła pożytku. Wyzyskać zaś może ją w ten sposób, że ściółkę da ze słomy rzniętej, nigdy z całej, przez co się wiele słomy oszczędza, dalej, że pod słomę da suchej ziemi lub torfu. Paszy zaś nie dawać nigdy dużo odrazu, dawać mniej ale częściej, dając za drabinę, dawać tak, aby krowa nie wyciągała całych kłępci, które zwykle potem dostają się pod nogi. Ziemniaki, obierzyny z ziemniaków, buraki, marchew, jakie się bydłu daje, powinny być czysto opłukane i posiekane. Mleko w zimie jest najdroższe, dlatego też trzeba się starać, aby go było jak najwięcej i jak najlepsze.

Wobec ciągłych drożyzn siana i jak to już mówiłam wiecznych narzekań gospodarzy, mimo woli przychodzi na myśl pytanie, czy kosztowniejsze żywienie w zimie opłaci się. Na takie pytanie wypadłoby odpowiedzieć odmownie, gdyby nie to, że większą mleczność można otrzymać nie tylko przez większą ilość skarmianego siana. Nie mogę tu obszerniej rozpisywać się nad karmieniem krów, bo miejsca za mało, chcę tylko zwrócić uwagę gospodyń na potrzebę dawania krowom ciepłego picia w zimie; ciepłe picie wpływa znakomicie na powiększenie mleczności. O ile sama widziałam, to przeważnie poją krowy przy studniach nawet we dworach, tam, gdzie po ocieleniu przez dwa do trzech tygodni każda krowa dostaje ciepłe picie, inne krowy pędzi się w największy nawet mróz do studni. Pominąwszy już wypadki, jakie mogą się stać przy studni, gdzie zwykle na kilka łokci w około jest omarznięte i ślizgawica, gdzie bydło może bardzo łatwo upaść i niewiadomo czy zdrowe wstanie; to jeszcze trzeba wziąć na uwagę, że niektóre krowy mają bolące zęby, co można zauważyć, jeżeli się stoi przy studni, gdy krowy piją, to niektóra zaledwie papę umacza i już wyjmuje z wody i usuwa się od koryta. Ale jej się pić chce, więc znowu się przybliża do wody, próbuje i znowu się cofa, i odejdzie nie napiwszy się wcale. Bydlę zaś, chociażby mu najlepszą założyć paszę, to jeżeli ono pragnienia nie zaspokoi, natenczas i paszy chętnie wyżerało nie będzie; wyciąga, skubie, odrzuca, ale nie żre. Szczególnie ważnym warunkiem wyzyskania paszy jest częste pojenie bydła,

gdy ono na suchej paszy stoi. Woda przecież potrzebną jest do trawienia, do wprowadzenia soków w komórki przetworowe i wyprowadzenia z nerek moczu, bo przecież mocz nie jest niczem innem jak tylko wypitą wodą; woda potrzebną jest przy wydzielaniu mleka i wyziewów skórnych. Jak więc widzimy, pojenie bydła jest niezbędne i trzeba je poić tak, aby to pojenie dało jak największe korzyści, a co osiągnąć można tylko przy pojeniu wodą ciepłą. Trzeba tylko uważać na to, aby ta woda nie była za ciepła, bo tak jak może się bydło zaziębić wodą ze studni lub przerębli, tak może się rozdelikacić wodą za ciepłą. Woda do pojenia nie powinna przenosić 16° R. Licząc wody 5 garncy na sztukę, dodaje się do niej 1—1½ klg. otrąb i 6·8 dek. soli. Jeżeli do takiej pójki dodamy jeszcze i trochę makuchów n. p. lnianych, licząc po ½ klg. na dużą sztukę, to nie tylko, że ilość mleka się znacznie powiększy, ale powiększy się też i znacznie tłuszcz w mleku.

Poruszywszy już raz żywienie inwentarza zimową porą, nie mogę pominąć trzody chlewnej, aby nie wspomnieć cokolwiek o niej i jej pożywieniu. Podstawę żywienia trzody w zimie stanowią plewy. Najlepsze są plewy koniczne, potem grochowe, hreczane, owsiane i żytnie. Na plewy hreczane jest teraz najwłaściwsza pora, gdyż zostawiając je na później, kiedy już słońce przypieka, można się narazić na większe straty. Trzoda karmiona w lecie plewami hreczanemi, choruje i ginie na udar słoneczny. Zaś plewy jęczmienne wywołują katar i kaszel u trzody. Z okopowizn mają pierwszeństwo ziemniaki, dalej brukiew, buraki; marchew też jest dobrą, o ile ona nie jest przemarzniętą. Marchew przemarznięta działa jak trucizna, sprawia ona silną biegunkę, która często kończy się śmiercią. Z ziarna najpożywniejszy jest groch, kukurudza, jęczmień. Dla młodych zaś prosiąt polecenia godną jest śruta z jęczmienia i grochu; żytnia śruta również jest dobrą. Mało jeszcze u nas używany, a dobre oddający usługi przy tuczeniu świń jest łubin odgoryczany. Wszelkie pomyje i zlewki kuchenne są dla trzody bardzo dobre, o ile nie zawierają one: sody, mydła, większą ilość pieprzu, jak również nie należy trzodzie dawać słonej wody od mięsiwa, ani też takiej, w której śledzie były moczone, nawet jeżeli kto moczy śledzie w mleku, to lepiej jest takie mleko wylać, niż dawać go trzodzie. Posłanie powinna trzoda mieć w zimie bardzo obfite, tak aby mogła się w czasie mrozów w słomie zagrzebać. Stare maciory chcąc swoje młode uchronić od zimna, przygniatają je często i nawet duszą, dlatego też należy im dawać podściółkę ze słomy miękkiej i krótkiej. Bardzo szkodliwą jest dla trzody podściółka z roślin strączkowych, jak grochu, łubinu i t. p., szczególniej opasy dostają od niej wysypki skórnej.

Psy podwórzowe też powinny dostawać regularnie pożywienie i to pożywienie letnie. Pies jeżeli ma być dobrym stróżem, nie śmie być głodnym. Głodny pies myśli przedewszystkiem o wyszukaniu sobie pożywienia, a nie o szczekaniu i pilnowaniu. Psy łańcuchowe powinny przynajmniej dwa razy dziennie dostawać pożywienie, t. j. rano i wieczór, zaś w czasie silnych mrozów najmniej trzy razy dziennie. Można im dawać parzoną śrutę z suszonego owsa, kaszę jęczmienną, ziemniaki gotowane i tłuczone, naturalnie, że wszystko to z dodatkiem chociażby odrobiny mleka. Można im dawać wszelkie kości i odpadki od obiadu, unikając śruty żytniej, która dla psów jest bardzo szkodliwą.

W czasie silnych mrozów trzeba psom dać bardzo obfitą podściółkę, a nawet jeżeli można, gdy psy nie są bardzo złe, to spuszczać je chwilami z łańcucha. Buda psia powinna być na zimę tak dobrze zaopatrzona, jak każdy inny budynek gospodarski.

L. Hałacińska.

Wieści ze świata.

Wiec kmiecy w Warszawie.

Pierwszy to polski wiec kmiecy w tych wiekach, w których dzieje naszego narodu spisane są w księgach. Pierwszy wiec kmiecy od lat tysiąca, od czasów Piasta, kmiecia, którego syn, Ziemowit, został królem polskim obrany.

Wiec ten odbył się w niedzielę 17 grudnia w Warszawie. Zjechało się nań blizko półtora tysiąca gospodarzy rolnych, kmieci, włościan z dziesięciu gubernii, czyli z 84 powiatów Królestwa Polskiego. Przybyli do Warszawy po większej części w sobotę na noc, a w niedzielę rano pomodliwszy się w kościołach, o 11 godzinie zapełnili ogromną salę, w której obradowali do godziny 5 po południu. Uchwały wiecu były następujące:

1) Zważywszy, że Królestwo Polskie jest krajem odrębnym, że ma odrębne potrzeby społeczne, religijne i narodowe, stąd wynika potrzeba odrębnych urządzeń politycznych.

2) Że kraj może być dobrze zagospodarowany tylko wtedy, kiedy ludność nie jest odsunięta od głosu, ale sama o sprawach tej gospodarki stanowi.

3) Że władze krajowe mogą umiejętnie i sumiennie rządzić tylko wtedy, kiedy pochodzą z samego kraju i społeczeństwa, a zatem w naszym kraju z ludności polskiej.

4) Że czterdziestoletnie rządy urzędników rosyjskich przyniosły krajowi niezliczone szkody.

5) Że dzisiejsze władze rosyjskie niezdolne są nawet do pełnienia swego najpierwszego obowiązku, to jest do zapewnienia mieszkańcom kraju bezpieczeństwa życia i mienia.

Dalej wiec kmiecy uchwala:

1) Porządek społeczny i pomyślny rozwój w Królestwie Polskim, możliwe są tylko po gruntownej przebudowie urządzeń politycznych kraju, to jest po wprowadzeniu w Królestwie Polskiem samorządu narodowego, czyli autonomii. Wszelkie prawa i przepisy dla kraju stanowić ma sejm w Warszawie, złożony z przedstawicieli całego kraju, bez wyłączenia żadnego stanu, żadnej klasy ludności, a więc obrany przez powszechne, równe, bezpośrednie, tajne głosowanie wszystkich mieszkańców ziemi polskiej.

Rząd krajowy składać się ma z Polaków, a urzędowym językiem w szkołach, w sądach i urzędach ma być język polski.

2) Koniecznem jest ogłoszenie zasad manifestu z dnia 30 października, nie jako obietnicy, ale jako ustawy konstytucyjnej i zaprzysiężenie tej konstytucyi przez monarchę.

Urzędy gminne mają gorliwie wypełniać swe obowiązki i czuwać nad bezpieczeństwem mieszkańców, strzegąc ich mienia i życia.

Lud polski stoi na gruncie jedności narodowej, bo tylko w jedności może być skuteczną praca narodu i walka o jego dobro i prawa. W chwili obecnej, kiedy cały naród musi sobie prawa zdobywać i cały jest w niebezpieczeństwie, zgubę gotują mu ci, którzy podżegają jednych przeciw drugim do za-

łatwienia rachunków wewnętrznych przy pomocy gwałtów. Przeciw takim bezprawiom włościanie polscy występują z całą siłą.

Zjazd uznaje, że obowiązkiem wszystkich uświadomionych obywateli kraju jest pośredniczenie w nieporozumieniach i sporach pomiędzy pracownikami a pracodawcami, aby zgodnie i polubownie załatwiane były.

Lud polski, przez usta swych przedstawicieli na zjeździe włościan Królestwa Polskiego, stwierdza swoje przywiązanie do wiary świętej katolickiej, do swej Ojczyzny, Polski, i chce budować przyszłość kraju na zasadach narodowych i religijnych, przekazanych im przez ojców i dziadów.

Z Warszawy.

Pod wróżbą niezbyt pomyślną zaczyna się tu rok nowy. Walka wszystkich przeciw wszystkim i wszystkiemu, która tu trwa od roku, trwa dalej, a żywioły rewolucyjne nie przebierają w środkach, żeby objawić swe siły. Robotnicy zubożali, wygłodzeni, niechętnie się już poddają nakazanym bezrobociom, a ciągle snujące się patrole wojskowe, odbierają resztę otuchy. Gdzieniegdzie wznoszą się jeszcze barykady, ale te w lot rozebrane zostają. W niektórych fabrykach robotnicy chcący pracować, powypędzali agitatorów, nakazujących im zaniechania pracy, w innych fabrykach bezrobocie trwa dalej. W kilku domach znaleziono fabrykacyę bomb i maszyn piekielnych, z tego powodu mnóstwo osób aresztowano. Prócz tego aresztowano bardzo wiele osób całkiem niewinnych. Wojsko i policya, które przedtem zdawały się być potulniejsze, teraz na nowo podnoszą głowy. Patrole gęsto snujące się po wszystkich ulicach, znęcają się nad zupełnie niewinnymi. Każdy mieszkaniec Warszawy choćby najspokojniejszy, obawia się wyjść z domu, bo nie wie czy do niego powróci, a najnieszcześliwsi są żydzi. Jak w Petersburgu tak i w Warszawie uwidocznionem jest, iż rząd dochodzi na nowo do poczucia siły, i liczy na blizkie stłumienie rewolucyi. Nadzieja zwycięstwa ożywiać też zaczyna przedstawicieli władz, począwszy od dygnitarzy, a skończywszy na najpodrzędniejszych organach policyjnych, którzy dzisiaj na nowo uważają się za samowładnych panów położenia.

Powstanie Łotyszów.

W całych Inflantach i Kurlandyi wybuchło powstanie, które jest tem groźniejsze, że wojska w tych prowincyach jest bardzo mało. Łotyszowie, lud dotąd potulny, cichy, nie mający między swymi żadnej wyższej inteligencyi, gnębiony bez miłosierdzia tak długo, pochwycił dziś za broń, żeby pomścić swe krzywdy. Wielkie tłumy chłopów, uzbrojonych w karabiny, rewolwery i kosy, przeciągają po całym kraju, palą dwory, mordują Niemców i Rosyan.

Te piękne, tak bogato urządzone siedziby niemieckich magnatów, dziś wszystkie poniszczone, popalone, zrabowane. Dzienniki donoszą, iż rewolucyoniści podpalili miasta Rygę i Mitawę, a zagrażają i Libawie.

Z Kurlandyi donoszą: Pograniczne miasto Tuzkum, było przez 24 godzin w rękach powstańców łotyskich. Dziewiętnastu żołnierzy tamtejszej załogi zabarykadowało się w jednym domu i stawiło zacięty opór. Powstańcy dom ten podpalili, i wszyscy żołnierze zginęli w ogniu. Mieszkańcy dworów i pałaców, którzy nie byli zawiadomieni dość na czas o grożącem im niebezpieczeństwie, i nie uciekli do miast więk-

szych, ci zostali wymordowani przez powstańców, którzy z całą zaciętością płacą im za dawne krzywdy.

Niemcy, widząc bezradność rządu rosyjskiego, że ich obronić nie może przed rewolucyonistami, zwrócili się z prośbą do króla pruskiego, ażeby ich ratował. Z Gdańska, z Królewca i z innych miast pruskich, wychodzą codzień okręty do Rygi, zwożąc uciekających Niemców. Francya i Anglia wysłała także parowce, ażeby zabrać swoich poddanych mieszkających w Rydze. — W Kurlandyi władze właściwie nie istnieją. Policyę zupełnie wyparto. Małe oddziały wojsk rozdzielone po wsiach, albo powstańcy wymordowali, albo cofnęły się do miast. Wszystkie wojska zciągnęły do Mitawy i Libawy... gdzie na razie zajęły stanowisko obronne.

Z Tukum donoszą, że kompania piechoty i szwadron dragonów zostały pobite przez powstańców. Trupom poodcinali powstańcy ręce i uszy i powykłówali oczy. Powstańcy urządzili w ulicach różne przeszkody z drutu. Nocą podpalono domy, w których się wojsko znajdowało. Gdy żołnierze zaczęli uciekać na ulicę, zaplątywali się w druty, a wtedy ostrzeliwano ich z domów. — Donoszą z prowincyi nadbałtyckich straszne szczegóły o okrucieństwach, jakich dopuszczają się powstańcy.

W Rydze, Libawie i Mitawie wymordowano podobno w straszny sposób dużo oficerów.

Inflanty, Kurlandya i Estonia.

Te trzy prowincye nadbałtyckie, zawojowane jeszcze w XIII. wieku przez Zakon mieczowy, stały się później własnością niemieckiego Zakonu krzyżaków, i przez trzysta lat znosić musiały ciężkie jego jarzmo. Gdy wreszcie w 1561 roku zakon ten się rozpadł, Estonia, przylegająca do zatoki fińskiej, dostała się w posiadanie Szwecyi, Inflanty przyłączyły się do Polski, a Kurlandya, w której rządził dawny wielki mistrz krzyżacki Kettler, stała się osobną prowincyą. W roku 1660, w czasie pokoju zawartego w Oliwie, Polska zmuszoną była większą część Inflant odstąpić Szwecyi. W sześćdziesiąt lat później obie te prowincye zdobyte zostały przez Piotra Wielkiego i wcielone do Rosyi. Uzyskały one w zamian za swoje poddanie, potwierdzenie wszelkich praw swoich i przywilejów „na wszystkie czasy“. Ale Katarzyna II. w r. 1783 zniosła te odrębne konstytucye Inflant i Estonii i zamieniła oba te kraje na gubernie rosyjskie. Lecz już w r. 1795, gdy Rosya zagarnęła także Kurlandyę, przywrócono dawne przywileje. Odtąd przez kilkadziesiąt lat, trzy te prowincye nadbałtyckie cieszyły się szczególną opieką carów.

Ale, opieka ta rozciągała się tylko na panujące w nich żywioły, Niemców, którzy od czasów krzyżackich tam pozostawszy, pobudowali sobie piękne zamki i wspaniałe rezydencye, w ich rękach była większa własność ziemi, cały handel i przemysł był niemiecki, wszystkie szkoły były niemieckiemi, w kościołach także niemieccy pastorowie przewodzili.

Z magnatów niemieckich carat robił sobie najwyższych urzędników, którzy byli powolnemi narzędziami do ucisku innych narodowości. O Łotyszów i Estów nie troszczono się wcale, którzy byli srogo uciemiężeni przez Niemców.

Stan ten zaczął się dopiero zmieniać około roku 1866, pod panowaniem Aleksandra III., który nie lubiąc Niemców, ukrócił troszkę ich tyranię w krajach nadbałtyckich.

Łotysze — to rodzeni bracia Litwinów, zaludniają oni Kurlandyę i południową część Inflant. Estowie to bliscy

krewni Finów, zajmują północną część Inflant i Estonię.

Odezwało się wreszcie i u nich poczucie narodowe, a tak długo gnębieni, dziś z całą srogością występują przeciw swoim katom, z równą nienawiścią dla narzuconej im kultury niemieckiej, jak i dla samowoli czynownictwa rosyjskiego, które jak w innych zabranych krajach, tak i im, dało się dobrze we znaki.

Rewolucya w Moskwie.

W dniu 23 grudnia wybuchła w Moskwie okropna rewolucya, jakiej dotąd jeszcze w Rosyi nie było. 50.000 ludzi bierze w niej udział, tłum ten złożony z robotników, studentów i socyalistów z różnych warstw społeczeństwa.

Rewolucyoniści wszyscy są dobrze uzbrojeni, bo oprócz dawnej broni, jaką już posiadali, zabrali jeszcze dwa sklepy pełne broni i amunicyi. Na ulicach stawiają barykady ze słupów telegraficznych i tramwajowych, z pak, beczek, desek i t. p., to wszystko łączą drutami od kolei elektrycznej, co robi je trudnem do zdobycia.

Wojsko stacza z nimi bitwy zacięte, tak, iż armaty i kartaczownice musiano wytoczyć na ulice; kawalerya rozpędza rewolucyonistów, a piechota burzy barykady, w czem dopomaga im straż ogniowa, podpalając barykady dla prędszego ich rozrzucenia. Dnie 24, 25, 26 i 27 zaznaczyły się krwawemi walkami. Gdy powstańcy chronią się do domów i z okien strzelają do żołnierzy, zaraz w odpowiedzi na to, nie tylko wojsko strzela do okien z ręcznej broni, ale i armaty robią w nim wyłomy. Naturalnie przy takiem wstrząśnieniu, szyby wszystkie w całym domu wypadają, co przy obecnych mrozach, jakie w Moskwie panują, nie jest bardzo przyjemnem. W tej dzielnicy miasta, w której toczy się rewolucya, prawie wszystkie domy są uszkodzone.

Żołnierze obchodzą się z rewolucyonistami bezwzględnie, strzelają nawet i do bezbronnych. Wojsko prawie cały tydzień nie zsiadając z koni, było już bardzo zmęczone, ale rząd umie sobie z nimi radzić, rozdając im ogromną ilość wódki, czem wzmacnia ich siły i podsyca do krwawych mordów. To też żołnierze ci, upici wódką i rozbestwieni mordem, niczem się nie różnią od zwierząt krwiożerczych.

Przez te cztery dni walka zacięta toczyła się od rana do nocy, w wielu punktach miasta. Każdy dzień pociąga za sobą setki zabitych i tysiące rannych. Szczególniejszą zaciętością odznaczają się kobiety. Żony, siostry i córki robotników pracują na barykadach, na równi z mężczyznami: piłują drzewa, ścinają słupy telegraficzne, rozbijają kioski, obalają wagony kolei konnej i elektrycznej, budują barykady i urządzają przeszkody.

Huk armat rozlega się po całej środkowej części miasta. Nie podobna opisać poszczególnych obrazów walki. Władzom rządowym artylerya oddaje wielkie usługi.

Ile tam domów zburzono, ile ludzi zginęło, to tylko Bogu wiadomo. Rewolucyoniści rozlepiają kartki zachęcając do dalszej bitwy. „Tyle krwi przelanej, więc potrzeba dalszego nacisku, ażeby rzecz doprowadzić do końca“.

ROZMAITOŚCI.

Nowa zmiana rewolucyi. Nadzieja, że ukaże się nowy manifest carski, rozszerzający dzieło reform konstytucyjnych, do tej chwili się nie spełniła. Z Peters-

burga donoszą jedynie o wydaniu nowego ukazu, który dotycza wyłącznie polepszenia bytu żołnierzy. Tymczasem rząd występuje coraz ostrzej i gwałtowniej przeciwko spiskom rewolucyjnym. Minister spraw wewnętrznych Durnowo rozkazał uwięzić wszystkich przewódców partyi rewolucyjnej. Z aresztowanych dotychczas skazano około 100 na wygnanie. Zarządzenia te wywołały groźne wrzenia w kołach robotniczych.

Z Inflant i Kurlandyi coraz groźniejsze dochodzą wieści. Powstańców obliczają na 60.000 ludzi dobrze uzbrojonych. Rząd uchwalił wysłać tam wszystkie wojska petersburgskiego okręgu wojennego, z wyjątkiem gwardyi.

Dziennik „Nowaja Żiźń“ donosi, że 600 żołnierzy straży pogranicznej na granicy rosyjsko-austryackiej urządziło bezrobocie. Władza straciła głowę, niewiedząc co z tem robić, bo granica została bez ochrony. Korzystając z nadarzonej sposobności, z Galicyi do Królestwa przymycono wielką ilość broni.

Stosowanie manifestu tolerancyjnego. Gazeta Lubelska podaje jako przykład następujący wypadek. Dróżnicy zajęci pomiędzy Szczebrzeszynem a Zamościem, po wydaniu manifestu religijnego, z całą radością powrócili do kościoła rzym. kat. do którego dawniej należeli. Dowiedział się o tem naczelnik powiatu zamojskiego, p. Czernicki, który wyżej wspomnianych 2 dróżników, ludzi z rodzinami a przytem pracowników uczciwych, o czem świadczyć może to, że jeden z nich 11 lat, a drugi 14 pełnili swe obowiązki, z chwilą przyłączenia się ich do kościoła katolickiego, wydalił z zajmowanych stanowisk, pozbawiając ich kawałka chleba.

Zuchwalstwo strażnika. W Kozienicach mieście powiatowem w Radomskiem, zebrała się 4 grudnia gromadka ludzi, i niosąc chorągiew z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, śpiewając pieśń „Boże coś Polskę“, udała się do kościoła. Ale nikt nie mógł wejść do niego, bo drzwi były zamknięte, i strzegło ich dwóch strażników. Ludzie zatrzymali się na cmentarzu kościelnym i śpiewali dalej. W tem zjawia się naczelnik straży ziemskiej ze strażnikami i wojskiem. Na jego rozkaz żołnierze rzucają się na tłum, i wymachują strzelbami, chcąc go rozpędzić i odebrać chorągiew. Ale ludzie skupili się tylko ciaśniej koło niej. Wtedy skoczył strażnik prawosławny starszy, chwycił chorągiew, zdarł ją z drzewca, rozerwał, rzucił na ziemię i depcąc nogami zawołał: „Oto wasza Matka Boska!“ Zawrzało w tłumie, i oburzony lud, chciał się już rzucić na strażnika, ale rozważniejsi zdołali ich powstrzymać, i w ten sposób uniknęli nieszczęścia, bo wojsko z pewnością ujęłoby się za strażnikiem i strzelało do ludzi bezbronnych. Mieszkańcy Kozienic wnieśli skargę na strażnika do prokuratora sądu okręgowego w Radomiu.

Kultura niemiecka w Afryce. W parlamencie niemieckim rozprawiano w ostatnich czasach wiele o nadużyciach w osadach afrykańskich. Między innemi poseł Erzberger przytoczył przykłady znęcania się nad murzynami. — Z mowy jego przytaczamy następujący ustęp: „Najgłówniejszym powodem powstania murzynów jest zaprowadzenie przymusu pracy. Za 24 dni pracy otrzymali „czarni“ tylko po 12 fenigów, to jest po pół feniga na dzień. Przychodzili oni do misyonarzy z narzekaniem i zapytywali: Cóż uczyniliśmy, że się z nami tak obchodzą? Dawniej czuli się niewolnikami Arabów, dziś uważają się za niewolników białych. Przy pracy są zakuci w kajdany, które nawet w cza-

sie snu w nocy mają na sobie. To nie jest kultura! — woła mowca. Co się stało z kapitanem Tannenbergiem, który zastrzelił pewną murzynkę wraz z dzieckiem, ponieważ chore dziecko płakało w nocy, wskutek czego kapitan nie mógł spać? Otóż złoczyńca ten został wygnany z armii i dostał trzy lata więzienia, przyznano mu jednak pensyę, jako kapitanowi".

Przewódca Łotyszów. Jak donosi gazeta śląska, na podstawie informacyi z Inflant, przewódcą Łotyszów jest znany socyalista Jahnsohn. On sprawuje najwyższą władzę nad rewolucyą, daje rozkazy, czy ma wybuchnąć strejk, czy nie, on nawet przepisuje, które handle mają być zamknięte, a które otwarte i jakie ceny mają pobierać. Jahnsohn wydał rozporządzenie zabraniające wyjeżdżać obcym poddanym, i w piśmie swojem piętnuje po imieniu i nazwisku osoby, które dopuszczały się nadużyć wobec ludności miejscowej.

Szkoły zawodowe. Często zdarza się słyszeć, iż rodzice narzekają, że niemają robić co z dziećmi, gdy te ukończą szkoły ludowe. Łatwiej jest z dziewczętami, bo te w miarę sił swoich, potrafią pomagać matce w gospodarstwie domowem; ale chłopcy, którzy ojcu około roli pomagać jeszcze nie mogą, obijają się tylko około domu, garną się do towarzystwa starszych parobków, od których tyle korzystają, że nauczą się przedwcześnie palić papierosy, pić wódkę i t. d. Jest obowiązkiem rodziców, ażeby wychowywali dzieci uczciwie, moralnie i według możności dali każdemu sposób do życia. Jest w naszym kraju dosyć szkół zawodowych, w których synowie włościan mogą uczyć się różnych rzemiosł, n. p.: stolarstwa, ślusarstwa, kowalstwa, garncarstwa, tkactwa, szewstwa, koszykarstwa i t. d.

Z zarządów szkolnych postarałam się dowiedzieć, na jakich warunkach przyjmują chłopców do nauki, i te podaję.

Szkoła szewska w Dobczycach. Warunki przyjęcia: Ukończenie lat 14, świadectwo szkolne po ukończeniu IV. klasy szkoły ludowej. Nauka udzielaną jest bezpłatnie przez lat 3. O umieszczenie rodzice się już sami postarać muszą. Rok szkolny rozpoczyna się od 1-go września, ale mogą przyjąć i później. Nauka bezpłatna.

Szkoła koszykarska w Wielowsi. Warunki też same. Ukończenie lat 14 i świadectwo ukończenia szkoły ludowej. Do nauki przyjmują w każdym czasie. O umieszczenie sami rodzice starać się muszą. Nauka bezpłatna.

Szkoła garncarska w Kołomyi. Warunki przyjęcia do szkoły są następujące: Ukończonych 13—14 lat, wykazanie się świadectwem ukończenia szkoły ludowej, lub złożenie egzaminu w zakresie programu szkoły ludowej i posiadanie uzdolnienia fizycznego, czyli, jeżeli ma dość siły do obranego zawodu.

Nauka zwyczajna trwa trzy lata, można się uczyć garncarstwa, kaflarstwa i strycharstwa, w którą wchodzą wyrabianie cegieł, dachówek i dreny.

O umieszczenie uczni szkoła się już nie stara, to już rodzice sami muszą wyszukać stancyę z wiktem za odpowiedniem wynagrodzeniem.

Rok szkolny trwa od 1-go września do 15 lipca; nauka jest bezpłatna.

W sprawie pastwisk gminnych.

Zarząd główny Kółek rolniczych postanowił urządzić w miesiącu styczniu i lutym w sześciu powiatach zebrania, poświęcone przeważnie sposobowi lepszego zagospodarowania i użytkowania pastwisk gminnych. Pragnąc, aby nie tylko członkowie Kółek rol-

niczych wzięli udział w tych zebraniach, Zarząd główny udał się do Rad powiatowych, prosząc o współdziałanie i wezwanie przedstawicieli interesowanych gmin do uczestnictwa.

II.

Od 1 stycznia 1906 roku obejmie czynności w biurze Towarzystwa Kółek rolniczych czwarty inspektor rolniczy, którego głównem zadaniem będzie udzielać porad w sprawie gospodarstwa pastwiskowego.

O ile czas pozwalać mu będzie, będą mogli korzystać z usług inspektora pastwiskowego i nie członkowie Kółek rolniczych, jednak za opłatą.

III.

W roku bieżącym do doświadczeń z nawożeniem pastwisk zgłosiło się 64 Kółek rolniczych w 35 powiatach.

Witaj przesłodka Dziecino!

Witaj przesłodka Dziecino,
Boga Ojca niepojęty darze!
U Twego żłóbka pokorni,
Pastuszki i mocarze.

Witaj przesłodka Dziecino!
Co z nieba schodzisz na ziemię,
By krwią swą przenajświętszą
Zmyć grzechów ludzkich brzemię.

Witaj nam Tęczo pokoju,
Jezu umiłowany
I weź w swą świętą opiekę,
Nasz kraj i wszystkie stany.

Wejrzyj na nasze łany,
Niech dają plon obfity,
By najbiedniejszy z braci
Był zawsze Panie, syty.

I wejrzyj na tych co błądzą,
Daj im opamiętanie —
O Chryste Zbawicielu
Ratuj nas Panie!

Weź nas w swą świętą opiekę
Miłości, niedościgniony wzorze —
Nie daj nam Panie zginąć,
Ratuj nas Boże!

Przeworsk. *Janina Różańska.*

Opis obrazka w numerze 1. „Przodownicy".

Obraz 7. Spustoszenie.

Wróg pohulał i poszedł dalej. Dwór pali się; ogień zamieni w popiół ruiny domu i mieszkańców ciała. Na rozwalonym łóżku leży martwy wojownik, ranny, którego we dworze ukryto, a może to i jego własny dom. Bo koło niego zwiesza się martwe ciało kobiety, a na ziemi zwłoki dziecka. Jakież straszne chwile przeszedł ów ranny, bezsilny, w łóżku uwięziony, gdy widział rzeź wokoło siebie! Jakąż zaciętą goryczą ścięły się jego usta, a ostatnim ruchem jego była pięść w górę wyciągnięta. Z poza grobu jeszcze on woła i grozi: „biada im". Z drugiej strony izby leżą na ziemi zwłoki pacholęcia, a wśród dymu, kurzawy, płomieni, ktoś stanął i łka głośno zakrywając twarz. Kto to? Może ocalony powstaniec, może jaki stary sługa; ten jeden bodaj opowie, co się działo w tym dworze, w tej izbie. To samo działo się w innych izbach i w innych dworach, po całym kraju. Płonęły te stosy, te ofiary; kto je policzy? Ile czasu będzie trzeba, aż zielone życie znowu ruiny zakryje? Współcześni nie przeboleją; oby historya przebolała... Te uwagi biją z obrazu, oprzeć im się nie można.

Pytania i odpowiedzi.

Świnie i drób często w naszych, nawet większych gospodarstwach mieszczą się w jednym budynku. Tymczasem należałoby tego unikać, przynajmniej dopóty, dopóki nie sprawdzą się spostrzeżenia niemieckich weterynarzy. Zauważyli oni mianowicie, że pomiędzy zarazą świń i cholerą kurzą jest pewien związek, że często świnie zapadają tam, gdzie poprzednio zdychały kury — i odwrotnie: drób tam choruje, gdzie trzoda chlewna przechodziła „zarazę", czyli czerwonkę. Wprawdzie inne doświadczenie, polegające na żywieniu wieprza przez parę tygodni wyłącznie mięsem kur padłych na cholerę, pomimo czego wieprz pozostał w dobrem

zdrowiu — zaprzeczyło spostrzeżeniom powyższym, w każdym razie jednak ostrożność nie zawadzi.

Nawożenie łąk kompostem powinno się odbywać w jesieni, gdyż zwykle wtenczas najwięcej jest pewności dostatecznych opadów, któreby wniknięcie i rozszerzenie tego nawozu w ziemi uskuteczniły. I te części, które się jeszcze nie rozpuściły, bywają w zimie dalej rozkładane i wcielane w ziemię. Jeżeli ziemia jest zanadto wilgotna, trzeba wyczekać aż do silnego mrozu i wtedy wywieźć kompost. Na wiosnę nie powinno się tego wogóle robić, ponieważ w marcu i kwietniu panuje zwykle suche powietrze i nie ma tyle wilgoci, ażeby sole znajdujące się w nawozie mogły się rozpuścić.

Chleb spleśniały jako pokarm dla zwierząt domowych. Chleb jest wprawdzie doskonałym pokarmem tak dla drobiu, jak i dla innych zwierząt domowych. Często jednak, czy to przez oszczędność, czy przez nieuwagę, czy też, co najczęściej bywa, przez niedbalstwo służby, wszystkie kawałki spleśniałego chleba zużywa się dla zwierząt. Chleb taki daleko lepiej byłoby spalić, gdyż pleśń zawiera w sobie pierwiastki trujące, które wywołują kolki, rozdęcie żołądka, biegunkę, a nawet zgangrenowanie wnętrzności. Dlatego też wszelkie spleśniałe pokarmy, jak spleśniałe makuchy i spleśniała pasza te same złe skutki sprowadzają na ptactwo i zwierzęta domowe. Tak spleśniały chleb, jak i wszelką inną spleśniałą paszę należy przed użyciem w czystej wodzie opłukać, a następnie w czystej wodzie ugotować, lub przynajmniej ukropem dobrze sparzyć, a wodę odlać, przez co niszczy się grzyb pleśni, a paszę robi nieszkodliwą. *L. Hała* . . . . . .

Lakierowanie masła. Masło wprowadzane do Angli z Ameryki ma na powierzchni błyszczącą powłokę, którą wysełający uzyskują w następujący sposób: Łyżkę białego cukru rozpuszcza się w małej ilości wody, ogrzewa, i za pomocą bardzo miękiego pędzla smaruje tym roztworem szybko powierzchnię kostek masła, oziębionych poprzednio w lodowni. Podczas smarowania topi się cienka warstwa tłuszczu i po stygnięciu tworzy wraz z cukrem błyszczącą glazurę. Masło tak przyrządzone przechowuje się daleko lepiej, bo nieprzenikliwa glazura utrudnia dostęp powietrza. Masło takie jest bardzo poszukiwane przez spożywców.

Jak rozpoznać wiek gęsi? Aby nasze gosposie mogły wybrać do tuczenia gąski młode, będzie na czasie podać wskazówki do rozpoznawania wieku gęsi. Na zewnętrznej stronie skrzydła gęsi, obok najdłuższych lotek, są dwa piórka cienkie, lecz twarde, po nich to poznaje się wiek. Ile lat gęś liczy, tyle na jednem z tych piórek jest ukośnych bruzdek, jak gdyby piłką wyciętych. Należy przeto na pieczystą kupować tylko takie gęsi, które na owem piórku mają tylko jedną bruzdę.

Jakie są własności orzechów? Orzechy są jednym z najpospolitszych i najulubieńszych zarazem owoców; bardzo pożywne, dla niektórych żołądków są do strawienia trudne i wywołują wtedy zaburzenia w organach trawienia, silne pragnienie, zawroty głowy. Pochodzi to głównie stąd, że osoby żółciowe nie mogą wogóle trawić tłuszczów, orzechy zaś zawierają 50 procent oliwy. Ludzie ze zdrowemi żołądkami i mający dużo ruchu, mogą bezkarnie jeść orzechy. Hipokrates i Dioskorides mniemali, że orzechy stanowią wyborny środek na robaki. Żółtawa skóreczka okrywająca jądro, ma własności taniczne zawiera bowiem tanninę a oprócz tego jeden pierwiastek żywiczny i ostry, który wywołuje niekiedy krosty na języku. Stare orzechy są bardzo niestrawne i mogą wywołać zaburzenia żołądkowe. Łupina orzechowa zawierająca jod, tanninę i fosforan wapna, ważną gra rolę w medycynie; odwar z niej lub ekstrakt jest znakomitym środkiem na skrofuły, niektórzy zaś lekarze utrzymują, że pomaga nawet na suchoty. Odwar z liści orzechowych czyści krew i zaleca się zwłaszcza dzieciom. Orzechy mają własności rozwalniające, a oprócz tego podniecają pragnienie; można bezkarnie przytem wypić znaczną ilość wina i nie doznać żadnych oznak upicia, dlatego na równi z serem są orzechy lubiane przez pijaków. Rzymianie jedli je zawsze przed obiadem dla podniecenia apetytu. Z orzechów otrzymuje się wyborny olej, lepszy od oliwy, ale starzejący się nader szybko. Wogóle stanowią one ważną gałęź przemysłu, zwłaszcza w południowych krajach Europy; sama Hiszpania wywozi ich rocznie tysiące korcy, których wartość wynosi przeszło 4,000.000 franków. W starożytnych grobowcach chrześcijańskich często znajdują się orzechy, jako symbol doskonałości. „Orzech składa się — mówi św. Augustyn — z zielonej łupinki, twardej skorupy i słodkiego jądra. Łupina wyobraża ciało Zbawiciela, które doznało gorzkich mąk i cierpień; jądro przedstawia wewnętrzną słodycz bóstwa, które karmi i oświeca: skorupka zaś oznacza drzewo Krzyża św., które dzieli duszę od zewnętrznej cielesnej powłoki, łączy zaś pierwiastek Boski z ziemskim pierwiastkiem". To samo zdanie wyraża św. Paweł z Noli. Karol Wielki namiętnie lubił orzechy i kazał je sadzić w ogrodach otaczających pałac cesarski w Akwisgranie; żona jego Hildegarda podzielała to upodobanie i przyrządzała z łupin orzechowych rodzaj likieru, który Karol Wielki pijał przed obiadem, dla nabrania apetytu.

Suchoty u kur. Drób smutnieje, przestaje jeść a po kilku dniach zdycha. Flaki i wątroba pokryte są wrzodami. Na suchoty żadne lekarstwo nie pomoże, mogą one być wywołane bakcylem miejscowym tworzącym się w mleku, serze, w kale kurzym, wogóle w kale ptasim. Najwięcej z ptactwa domowego podlegają suchotom gołębie.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Dodatek do Nru 1 „Przodownicy“ z r. 1906.

Pójdę na jarmark!

(Jadwiga z Łobzowa).

— Pójdę na jarmark! — woła gospodarz zbierając się żywo.

— Pójdę na jarmark! — mówi gospodyni, uwijając się przy garnkach.

— I ja pójdę na jarmark! — znowu oznajmia dziewucha rumiana, która się stroić lubi.

— Trzeba iść na jarmark — sepleni stara babcia, bo i jej jeszcze się to podoba, nawykła od dawna.

I tak, jakby sto dzwonów budziło i wołało do jakiegoś święta uroczystego i wspaniałego, tak to słowo „Jarmark“ woła, dzwoni, nęci, wabi i przyciąga tak silnie, iż się nikt oprzeć nie może, a wszystko, co żyje na jarmark spieszy.

Jaki jarmark?

Zwykły, tygodniowy jarmark w miasteczku, jarmark, na którym żydzi zarobią bardzo wiele, wieśniacy stracą jeszcze więcej, czasu pójdzie na marne bardzo dużo, a pożytku tyle, co z makowego ziarna.

Ale to trudno oprzeć się.

Jak jest jarmark, muszą pójść na bok wszelkie inne zajęcia.

Gospodarz zostawi młockę — odłoży oranie, przestanie pokrywać stodołę, odejdzie od siejby... wszystko mniejsze, ale jarmark najważniejszy.

Jak jest jarmark, zostawi gospodyni dziecko małe przy piersi, mniejsza o niego, będą nim huśtać i napchają go papką... ona iść musi, bo ma 6 jaj i kwartę prosa...

Parobek zostawi wszystką robotę, choćby i służbę stracił, na jarmark iść musi.

Dziewucha wyrzeknie się zarobku „na pańskiem“, będzie szła piechtą tam i napowrót, zmęczy się, nabierze dość szturchańców i kułaków, to wszystko mniejsza — ale będzie na jarmarku.

Więc w taki wielki dzień wszystkiemi gościńcami, drogami, ścieżkami i miedzami ludzie jadą i idą, jakby procesyą nie mającą końca...

Chaty po wsiach zostają bez dozoru, dzieci bez opieki, bydło bez doglądu... to trudno — jak jarmark, wszystko musi ustąpić i czekać.

Ten pędzi chudą, brudną, ledwie żywą krowinę. Wcale nie ma potrzeby jej teraz sprzedawać. Mógłby odkarmić, ochędożyć i więcejby potem dostał, ale czy to można zaczekać miesiąc albo sześć tygodni, jeśli dziś jarmark?

Sprzeda nie sprzeda, mniejsza o to, to i krowinę przyprowadzi napowrót, niechtam przetargują, będzie lepiej żarła, a i jarmarku się nie opuści.

Tymczasem — biedny gospodarz, ani się spostrzeże i zastanowi co jest, a już żydzi obskoczyli, już targi się poczynają, już zadatek dają.

Zakrzyczą, zagłuszą, zastraszą i wreszcie kupią, zapewniając jeszcze biedaka, iż oni mu dobrodziejstwo czynią, oni mu przyjacielską przysługę wyrządzają.

Wrócił gospodarz do domu — obaczył stajenkę pustą, żal mu się zrobiło. Dzieci zostały bez kropli mleka, paszy jeszcze dość, byłaby się krowina chowała, byłoby na wiosnę cielątko przybyło, a teraz co?

Teraz i żona w płacz i jęk:

— Wyprowadziłeś to nicponiu nie wiedzieć na co i po co?... Czemże się teraz ta kasza dzieciom omaści? Czemże się ten malutki Jasiek przychowa?... Za-

pamiętanie jakieś przyszło na ciebie, a wszystko przez ten przeklęty jarmark...

— Pst! cicho kobiecino, nic nie mów, nie przeklinaj, bo i ty nie lepiej zrobiła. A kto to mężowi klepał ciągle nad uchem, że jutro jarmark, że musi iść, kokoszkę sprzedać, bo dziecko butów nie ma do szkoły?

I wyniosłaś tę czarną czubatkę, która ci jajka znosiła i koło chaty gdakała wesoło i butów nie kupiłaś, bo ci w szynku ktoś szmacinę z pieniądzmi wyciągnął, a teraz na męża wykrzykujesz?

Obojeście jednacy.

Jarmark was nęcił i wabił... czy było trzeba czy nie było trzeba, wyście szli, aby być... teraz poznajcie jaka z tego pociecha...

Na jarmark idą ze wsi wszyscy...

A wszyscy razem niosą po takiej drobinie, iż szkoda czasu, chodu i mitręgi dla sprzedania takiej niewielkiej ilości.

Masz kobiecino osełeczkę masła lub sera.

Czyż ci to warto iść pieszo milę albo i dwie, ażeby to sprzedać?...

— A któż mi sprzeda? Dzisiaj ludzie nie są pewni, ani nie są ochotni do tego, aby kogoś wyręczyć. Pójdę prosić sąsiadki, aby mi osełkę masła sprzedała, a ona powiada: — Mam to ja czas? Będę moje sprzedawała. Pójdę prosić drugiej, a ona znów: — Czy to wam dogodzę? powiecie, że za tanio dałam... Tak muszę iść sama.

Tak inna niesie 15 jaj w koszyczku, tak inna niesie trochę gruszek lub ziarna, tak niejedna bodaj z kawałkiem płótna poleci na jarmark spiesząc się, aż kaszlu dostanie.

Aż się serce kraje, patrząc na takie rzeczy.

Że też ty kobiecino jedna i druga swego zdrowia nie szanujesz, że też nie obliczysz, ile czasu na marne idzie?

— Na sól mi potrzeba! — powiada jedna.

— Na naftę mi trzeba — mówi druga.

A ja na to:

— Choćbyś nawet sprzedała to masło sąsiadce o 2 lub 3 centy taniej, jeszczebyś mniej straciła, jak tracisz, gdy 2 lub 3 mile leziesz w błocie do miasta, buty drzesz — zdrowie narażasz i dom wraz z dziećmi zostawiasz bez dozoru.

— Więc jakże radzicie?

— Oto tak!... Ci, co mają dużo na sprzedaż, niech jadą na jarmark, a ci, co mają po drobinie, niech oddadzą swoje rzeczy jednemu gospodarzowi lub gospodyni, a ci im sprzedadzą.

— Za darmo nikt nie zechce.

— Naturalna rzecz i wy za darmo nie bardzo chcecie robić. Ułóżcie się między sobą, albo wy za sprzedanie tych rzeczy od reńskiego płacicie im tyle, albo wy powiadacie swoją cenę, a co więcej wezmą to ich.

Ale widzę, że się wam to nie bardzo podoba, kręcicie głowami...

— Zawsze to, co człowiek sam sprzeda, to już najlepiej, już wiem ilem dostał, a tak proś, jak za łaskę dziękuj...

— Zapewne, że lepiej samemu sprzedawać, ale gdy się mieszka blizko, gdy można sprzedać bez straty czasu. Lecz żeby dla korony lub 40—60 halerzy iść na jarmark 2 mile, cały dzień zmarnić i jeszcze umęczyć się, to już chyba chorobliwe przyzwyczajenie.

Jeśli się wam to nie nadaje, ażeby innych prosić o sprzedaż, to niech ktoś ze wsi podejmie się zakupna takich drobiazgów. Niech się znajdzie jeden odważniejszy gospodarz, obejdzie chaty dzień przed jarmarkiem, zakupi jaja, kurczęta, masło, ser i sprawa skończona.

— Tak Moszko albo Icek robią, ale my zawsze wolimy do miasta.

— Ickowi lub Moszkowi nie dawajcie skupować we wsi, bo on was wyzyska, ale niech kupuje swój, ten krzywdy waszej nie zechce.

— Kiedy to ze swoim trudno. Ten kum, ten swat, tamten szwagier lub sąsiad, jakże z nim się targować?

— O co się tyle targować? Mniej więcej zawsze wiecie, po czemu za jaja w zimie, po czemu z wiosną, po czemu w lecie. Tak samo masło, kurczęta. Jeśli on da wam o parę centów mniej, nie dziwcie się — wszak wy zato macie cały dzień zyskany — w mieście nie stracicie na częstunki i pijatyki, dzieci wasze nie będą bez dozoru... szkody żadnej nie będzie w gospodarstwie...

Wy powinniście dzień przed jarmarkiem urządzać „podjarmarki“ we wsi — między sobą sprzedać i rozkupić, a potem dopiero z większą ilością do miasta.

Widziałam niejeden raz, iż na targowicy w mieście zeszli się sąsiedzi najbliżsi. Ten przyprowadził krowę — tamten ją kupował. Mieszkali, chata w chatę, o ścianę. I jeden i drugi widywali się codzień. I jeden i drugi wychodził prawie razem na jarmark. Szli 2 mile — w mieście przybili targu i wrócili razem, tylko już inny krowę prowadził, ten co kupił, nie ten, co ją wyprowadził.

Powiedzcie tedy moi mili — było to trzeba iść tak daleko i krowinę męczyć i w mieście stać i do rynku się wlec i piątkę stracić na „przepitki“ i faktorom dopłacać?...

Nie można to było powiedzieć szczerze:

— Sąsiedzie! macie krowę na sprzedaż, zgodzimy się i do miasta nie trzeba.

Ale!... gdzieby to być mogło!... Dałby może koronę mniej i byłaby strata...

A czy się tak nie zdarza, iż pani nauczycielka poszle na wieś o masło, a w każdej chacie powiedzą: — nie ma! Dopiero na drugi dzień na jarmarku w mieście, ta sama nauczycielka spotyka swoje sąsiadki i u nich masło kupuje.

— Czemuż wczoraj nie sprzedaliście? Dzisiaj ja zapłaciłam konie, wy męczyłyście nogi taki kawał, a miałyśmy to masło we wsi i jabym była kupiła.

— Kiedy proszę pani, tak pod sam jarmark sprzedawać we wsi, jakoś zdaje się szkoda, bo sobie człowiek myśli, a może w mieście będzie więcej?

W mieście jak w mieście — raz taniej, raz drożej, ale zawsze jest tak, ażeby żydzi mogli mieć zysk.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Hygiena dziecka, czyli o zdrowem chowaniu dziecka.

Dr. J. Budzyńska-Tylicka.

(Ciąg dalszy.)

Gdy dziecko się urodzi i zostanie w ciepłej wodzie wykąpane i odpowiednio ubrane w swobodną, czystą i miękką bieliznę, położymy go do łóżeczka ciepło okryjemy i uważać będziemy by nie było przeciągu i żeby wiatr nie wiał na dziecko ni z okien ni ode drzwi. Nietrzeba stawiać łóżeczka blizko pieca, gdyż to jest bardzo niezdrowo: piec jest raz zbytnio rozgrzany, to znów chłodny lub zimny i ta niestała temperatura raz ciepła raz zimna jest szkodliwą dla niemowlęcia; przytem, z pieca często wychodzi swąd lub dym bardzo niezdrowy nie tylko dla takiego maleństwa, ale nawet i dla starszych. Bo swąd, szczególniej gdy się pali węglem kamiennym, jest to gaz trujący nazwany kwasem węglanym, gaz który wydziela się przy paleniu się węgla, drzewa, a nawet wydobywa się przy oddechaniu i z ludzi i ze zwierząt. My oddychając, wydajemy z siebie trujący gaz, kwas węglany — a zabieramy z powie-

trza naszej izby, dobry gaz tlenem zwany. Bez tego tlenu żadne stworzenie żyć nie może, a gdy go ma zamało: dusi się, zatruwa i umiera. — I tak się dusimy i powoli zatruwamy, gdy nas jest 8 lub 10 osób w jednej izbie z zamkniętemi oknami i drzwiami i tak noc całą spędzamy w zadusznem, przykrem powietrzu. Czujemy wtedy jakby ciężar na piersiach i czynimy wysiłki całą piersią, oddychamy mocno i głęboko, by jak najwięcej uchwycić tlenu z tego zatrutego kwasem węglanym powietrza. Dzieci takich przepełnionych ciasnych izb są blade, smutne, ciągle senne, a i dorośli nie czują się również dobrze, i również są bladzi i ciągle zmęczeni. A wszak temu tak łatwo zaradzić! wszak ta pomoc nic nie kosztuje ani pieniędzy, ani pracy i nie wymaga ani doktora, ani aptekarza — a tylko tego, by każda matka, każdy ojciec rozumiał co trzeba robić, by zdrowe prowadzić życie i jak trzeba korzystać z powietrza, słońca i wody. — Świeże powietrze daje nam ten konieczny dla życia tlen, słońce robi powietrze to czystem i zdrowem, a używanie wody to czystość naszego ciała, przez codzienne się mycie i częste kąpiele. Powietrze, słońce i wodę mamy za darmo, więc jak biedni tak i bogaci mogą z tych darów natury korzystać tak bardzo dużo!

Tylko umiejmy z nich korzystać, a zdrowsi, silniejsi i wytrwalsi będziemy na cierpienia ciała i duszy.

Jeżeli dla dorosłego konieczne jest świeże powietrze, to cóż dopiero dla tego małego dziecięcia, co z chwilą każdą zdobywać musi siły i rozrost całego ciała. Dziecko chowane w dusznej, ciemnej izbie, jeżeli jest dobrze odżywiane piersią matki, będzie tłuste, tęgie, ale blade i z wejrzeniem ospałem, bez uśmiechu i roztropności, bez kolorów na swych tłustych buziakach.

Trzeba więc nawet w zimie otwierać codzień rano okna, a przynajmniej drzwi sieni choć na pół godziny, by zupełnie zmienić powietrze z nocy, a w lecie cały dzień trzeba mieć okna otwarte, o ile można od wschodu do zachodu słońca, zasłoniwszy je muszlinem, aby ochronić się od much i komarów. Łóżeczko niemowlęcia nie powinno stać ani przy piecu, ani przy oknie, przytem nie trzeba zakrywać główki, ani twarzy dziecka. Po wsiach jest zwyczaj przykrywać główkę dziecka, nie tylko jaką lekką chusteczką, ale nawet często przykrywają tą samą pierzynką co i całe ciało; pod takim gorącym przykryciem dziecko się poci, źle oddycha i niema dostępu zdrowego, świeżego powietrza; zwyczaj ten stanowczo zaniechać trzeba.

Mówiąc o łóżeczku dziecka, zaznaczyć musim, że bez porównania zdrowiej jest chować dziecię w łóżeczku, jak w kołysce, która ciągłem bujaniem, nie tylko że dziecię przyzwyczaja do ciągłego kołysania i tem zajmuje nam dużo czasu, nie tylko te kołysane niemowlęta, przez trochę starsze swe siostry i braci, często wylatują na ziemię i kaleczą się, ale ciągłe bujanie źle działa na mózg i zbytnio go wstrząsa

Wysokie, koszykowe łóżeczko albo z siatką, najlepsze jest dla niemowlęcia i starszego dziecka. Ważną rzeczą jest dla zdrowia dziecka, by łóżeczko jego zawsze było czyste i suche i nie przesiąknięte tą przykrą wonią moczu, które tak często dziecko oddaje, gdyż żyje tylko płynnym pokarmem — mlekiem, które wielką ilość wody w sobie zawiera. Chcąc uniknąć tego, trzeba zabezpieczyć sienniczek, czy materac, sporą ceratką szerokości łóżeczka, którą kłaść trzeba na prześcieradło, a na ceratkę dużą pieluszkę i bardzo często ją zmieniać, tak z 5 razy dnia a nawet i siedm; ile razy okaże się potrzebnem.

Mokre te pieluszki, nie trzeba suszyć, bo choć z nich wyparuje woda moczu, to sam mocz, dający tą przykrą woń, zostanie i będzie piekł i drażnił ciało dziecka. Trzeba więc choć w ciepłej wodzie z mydłem przepłukać i dopiero suszyć, to wymaga bardzo mało czasu; brudniejsze pieluszki trzeba koniecznie wygotowywać.

U nas po wsiach polskich jest bardzo dobry zwyczaj codziennego kąpania niemowlęcia przez cały pierwszy rok życia, szkoda tylko, że po kąpieli zawija się najczęściej to dziecko w brudną szmatę i to co zdobyć można przez kąpiel, to tracimy wycierając czyste ciało, brudną szmatą i kładąc go do brudnej cuchnącej kołyski.

Czystość dziecka, pokarm, który mu dajemy i świeże powietrze, którem ono oddycha, to cały skarb dziecięcia, to wszystko co jego uczyni w przyszłości silnym i zdrowym człowiekiem. Nawet najbiedniejsi włościanie, najskromniejsi robotnicy mogliby dać stokroć więcej tego zdrowia, gdyby chcieli, rozumieli i czuli jak wszystkiem jest dla dziecka zdrowy pokarm, świeże powietrze, słońce i czystość ciała.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Dodatek do Nru 1 „Przodownicy“ z roku 1906.

Wzory do haftu. Wzory szydełkowej roboty. Krój koszulki dla niemowlęcia. Opisy tychże podamy w następnym numerze „Przodownicy“.

